№ 10. 1844. Rok V.

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 10 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego.* — *Spis dzieł wyszłych w W. X. Poznańskiem w roku* 1843. *p. Z.*

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiéj mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Zajechali przed wiejską plebanią. Fildyng, powitawszy gości jak najuprzejmiéj i patrząc na Silberta mówił: „Zaczem jeszcze nie Naszyniec!“ Nadgórnik odrzekł: „Dopiero ujrzał objawienie S. Jana i zdobył wiekuistą wiedzę bespośrednią. Miałeś słuszność. Oj twardy to człowiek! Zaledwiem zdołał oczyścić go od świata. Ty musisz wziąść go znowu w twe mistrzostwo i dokonać dzieła.“ — Silbert, słysząc to, spojrzał na Nadgórnika z podziwieniem, albowiem mniemał, iż wyrobił się już aż do samego kwiatu wewnętrznego żywota. Niemogąc wytrzymać, zawołał: „Jakto? Albożem nieprzeniósł już w sobie stolicy Bożej i Chrystusowéj s całą jéj niebiańską światłością?“ Mohrland mówił: „Tego nieprzeczę. Ale rozwiązałżeś moje zadanie? Czyli umiesz wszystkiemi członkami mówić, liczyć i tworzyć myślowe postaci?“ Silbert odrzekł: „Na cóż to przydatne? Czyliż niedość, żem pozyskał mądrość nadziemską? Mohrland: Niepozyskałeś jéj jeszcze. Przyszedłeś do nadziemskiéj wiedzy, lecz niezdolnyś nadziemskiego czynu. Wiedza sama bez czynu jest czczą i niepożyteczną. Wiedza i czyn, to dopiero mądrość. Czy potrafisz np. dotknięciem twéj ręki przywrócić wzrok ślepemu? S. Wszakżeś wlał w końce mych palców ogień żywota. M. Były to li krople apteczne, służące Ci przeciw cielesnym boleściom. Już je spotrzebowałeś. Ogień żywota ma nie same końce palców, lecz całe ciało przepełniać. Wtedy jedynie będzie trwały i nieopuści nas nigdy, gdy nie podarowanym nam szelążkiem, lecz samodzielnie nabytym jest skarbcem.“ — Silbert zdawał się tego niepojmować. Proboszcz zbliżył się przeto do stołu, nalał w szklankę wody i podawszy ją adwokatowi, mówił: „Skosztuj, co jest w téj szklance?“ Sil-

bert skosztował i rzekł: Woda. F. Jestżeś tego pewny zupełnie? S. Jak tego, że żyję.“ Fildyng dotknął dłonią powierzchni wody i podając adwokatowi szklankę, prosił, aby znowu skosztował. F. „Co pijesz? S. Stare, przewyborne wino węgierskie!“ Teraz Mohrland dotknął się cieczy, która zaszumiała, i dał pić adwokatowi. Ten bierze szklankę, a skosztowawszy, woła: „Na Boga żywego, wino szampańskie!“ Kazano Silbertowi sprobować, czyli posiada takową dzielność czynu. Dotykał dłonią i końcami palców, chuchał i dmuchał w szklankę, lecz woda pozostała wodą. Zawstydzony, stał jak żak nieumiejący lekcyi przed klechą. — Po czterech dniach górnik odjechał, a adwokat prosił księdza o dalszą naukę.

Silbert mówił: „W podziemnéj pieczarze nastąpił koniec świata dla Ciebie. Umarłeś dla świata, a urodziłeś się dla nieba, lecz wszechmoc jeszcze w Ciebie niewstąpiła. Ujrzałeś w końcu Chrystusa i ukorzyłeś się przed nim mimowolnie. To przypomina Komedyą nieboską, zamykającą się wyrazami: Galilee vicisti! Wiedzże przeto, że Chrystus jest najpierwszym Naszyńcem, królem i mistrzem zakonu, do którego zaciągnąć się pragniesz już od tak dawna. Tylko za Jego pośrednictwem i łaską przyjść można do robienia cudów. Widziałeś Go. On żyje wiecznie i stanął przed tobą. Jest to znak, że możesz być Wezwanym. Przedewszystkiem więc uwierz w Niego; uwierz w Niego tak ślepo, jak malutkie dziecko w moc olbrzymią swojego ojca. Bez wiary nikt nieobaczy, a tem mniéj niedokona cudu. Ale wiara bez modlitwy jest martwą. Modlitwa daje jéj życie i skrzydła Serafinów. Módlże się przeto! Jak? Wedle woli Chrystusa, t. j. wedle słów: „Nieczyń wiele wyrazów! Gdy chcesz modlić się, mów: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, itd. O, prześliczna to modlitwa i pełna mądrości nadziemskiéj! Teraz dopiero zrozumieć ją zdołasz. Odmawiaj ją ustawicznie, od rana aż do nocy; odmawiaj tak długo, aż się jéj, nie sama głowa, lecz także serce, wątroba, ręka i noga, każdy członek twój na pamięć nauczy. Gdy pacierz szpikowy goreć w tobie zacznie i mówić będzie Ojcze nasz wraz z tobą; wtedy otrzymasz jaźniowy chrzest od Zbawiciela i staniesz się godnym dalszéj Jego łaski. Oto zadanie nowe. Idź w miejsce samotne, żyj korzonkami, jak pustelnik, i niewracaj do mnie bez chrztu!“

Adwokat udał się do Czarnego lasu i wyszukał odludną okolicę. W jednym kącie jeziora Tytys, o którem lud prawi rozliczne dziwy u stóp wysokiéj góry zarosłéj lasem i na brzegu wody, stała odludna chatka rybacka. Najął ją i rospoczął życie pustelnicze. Korzonki drzew, a czasami rybka, były jego pożywieniem. Lud z miejsc okolicznych, np. z Neustadu, Lenckirchu, miał go za Swiętego i zaczął odprawiać doń pobożne pielgrzymki. — Po pięciu miesiącach, stanął przed proboszczem i rzekł: „Otrzymałem od Chrystusa chrzest jaźniowy, czyli, jak mówi Pismo, chrzest z ducha, bo przekonałem się, że biblijny duch niejest tem, co świat zowie duchem, lecz jaźnią. Przyszedłem do szczęścia tego ustawiczną pracą i wprawą.“ Fildyng uczynił próbę i przyznał, że chrzest nastąpił rzeczywiście. Po trzech dniach rzekł do pragnącego oddalić się przyjaciela: „Czyli przypominasz sobie, co powiedział Mohrland, że wszystko, co ma posiadać istotną i niezmienną wartość, powinno zaczynać się od ziemi, od dołu? Otóż teraz sam się o tem przeświadczysz. Widzę, że jesteś Wezwanym i tuszę, że będziesz Wybranym. Myśmy Chrześcianie i niepotrafimy nic bez Chrystusa. Od Niego pochodzi wszelka nasza dzielność. Słuchaj zatem: Proś Zbawiciela, ażeby Ci obmył nogi! Nieszperaj nad znaczeniem tych wyrazów, lecz staraj się, ażeby tak się stało! Jak sprawdziło się to, com Ci pierwéj dał do roboty; tak sprawdzi się, jeżeliś godzien, i niniejsze zadanie. Więcéj niemam Ci nic do polecenia.“

Sześć miesięcy pracował znowu Silbert

w rybaczo-pustelniczéj swéj chacie. W siódmym stanął przed Fildyngiem i mówił: „Moje nogi są oczyszczone.“ Ksiądz przedsięwziął rozmaite proby i przeświadczył się, że tak jest w rzeczy saméj. Po kilku dniach wypocznienia, prosił adwokat o dalszą naukę. Proboszcz rzekł na to: „Tylko s czystemi rękami można zbliżać się do świętości. Ręce twe jeszcze nieczyste. Jak dawniéj nogi, teraz ręce masz napełnić mocą niebiańską. Błagaj więc Chrystusa, ażeby Cię uściskał za ręce! Oto twe zadanie.“

Już po trzech miesiącach wrócił Silbert do Fildynga i tak mówił: „Niewiem wprawdzie, czyli zdołam, jak Zbawiciel, dotknięciem samem uzdrawiać Chorych; lecz czuję, że ręce me przepełnił ogień żywota.“ Proboszcz zaczął mocy rąk jego doświadczać, i przekonał się, że cudowny płomień w nich żyje. Teraz także adwokat potrafił zamieniać wodę w wino, co najżywszą sprawiło mu radość. Nazajutrz tak odezwał się ksiądz do swego przyjaciela: „Od czasu obmycia nóg apostołom aż do śmierci na krzyżu, wszystko, co stoi w biblii, dla nas było napisanem. Co wydarzyło się arcymistrzowi w tych okropnych trzech dniach, jest wiekuistym dla nas pierwowzorem. Musisz otrzymać ciężki półliczek i doświadczyć biczowania, krzyż dźwigać i skończyć na nim, jeżeli pragniesz zmartwychpowstać, jako Bóg-człowiek. Idź, przyjacielu, i poddaj się s pokorą całéj męce Pańskiéj! O, wiele, bardzo wiele, więcéj jeszcze, niż w Mohrlandowem podziemiu teraz wycierpisz! Ale to praca niemal już ostatnia. Wielki Boże. Oto ukochanemu bratu podawać muszę kielich ogrojcowy!“ — Po tych słowach padł na kolana i błagał Pana miłosierdzia, ażeby raczył przyjacielowi podać palec wszechmocny. Silberta to rosczuliło. Gdy oddalał się, probosz tak się z nim żegnał, jak gdyby to być miało po raz ostatni. I w rzeczy saméj rosstawał się po raz ostatni ze starym swym przyjacielem, co miał się przeistoczyć w zupełnie nowego człowieka.

Upłynęło miesięcy piętnaście. Silbert zawitał wreszcie w plebanii i mówił: „Mękę Pańską wycierpiałem, umarłem na krzyżu, i oto stoję przed tobą, jako Zmartwychpowstaniec. Patrz na me ciało! Przejrzyste, jak eter, i ząb śmierci szkodzić mu niemoże. Ale, co widzę? Twoje ciało również jest przezroczyste! Czemu tego nigdy dawniéj niewidziałem?“ Fildyng odrzekł: „Boś jeszcze należał do znikomego świata i niebyłeś tego godzien.“ Po tych słowach uściskali się dwaj przyjaciele, jako przeczyste jaźni niebiańskie, czyli jako wieczne duchy; jako Umarli dla ziemi, a Żywi dla niebios; jako istotni synowie Boga.

Proboszcz i adwokat pojechali na tydzień do Mohrlanda, który zoczywszy Silberta i wołając: „Naszyniec, bo przejrzysty!“ uściskał go, jak rodzonego brata. Silbert widział teraz, że górnik także przejrzysty. Po trzech dniach udali się na nowo do kopalni złota i do znanéj nam już sali podziemnéj. Po śniadaniu rzekł Mohrland głosem uroczystym: „Bracie Silbercie! Odrodziłes się jaźnią, czyli biblijnym duchem. Duch ten potrzebuje bierzmowania. Jak chrzest odbyłeś, tak odbyć musisz bierzmowanie. Po nie przywiozł Cię tu brat Fildyng. Bez bierzmowania moc cudowna twa nieznaczyłaby wiele. Jesteś przejrzysty. Gdy każdy przedmiot, którego dotkniesz, stanie Ci się również przejrzystym, gdy ziemię zobaczysz taką, jak była przed upadkiem Adama, to jest przezroczystą, jak sól lub szyba lodu; gdy będziesz widział w głębokościach jéj łona, kruszce, kamienie drogie i ludzi pogrzebionych; otrzymasz żądane bierzmowanie. Wtedy, przeglądając wszystko na wylot, będziesz mógł czynić cuda. Uleczysz każdę chorobę, bo dostrzeżesz jéj zarodu i siedliska. Zbójcę, złodzieja tajnego, spojrzawszy nań, odkryjesz. Zostań tu na trzy dni,

i staraj się, abyś był bierzmowan. Spodziewam się, iż krótki czas ten wystarczy. Bądź pilny, bo dokonywasz ostatniego dzieła, wiodącego do doskonałości! — Lecz jeszcze jedno. Liczbą apostołów jest dwanaście, liczbą ewangelistów cztery, a liczbą wiecznéj rzeczywistości trójca. Teraz wiesz już wszystko. Usiłuj ostatnie słowa me zrozumieć i umieć wykonywać praktycznie. Gdy to potrafisz, czytać zaczniesz w przyszłości i będziesz prorokiem. Bądź zdrów!“

Trzy dni minęły. Silbert kazał wynieść się s kopalni na górę i stanąwszy przed przyjaciołmi, mówił do Mohrlanda: „Ziemia stała się szkłem dla mych oczu; ostatnie twe słowa umiem głową, sercem i ręką; prorokiem jestem; bierzmowanie otrzymałem.“ — Pokazano mu list zamknięty, i przeczytał go bes rostworzenia kuwerty; postawiono go przed szafą zamkniętą i widział, co się w niéj znajduje. Wszystko robiło się mu jawnem, czego dotknął ręką. Wiedział, co w Europie dziać się będzie za lat kilkaset i daléj. Przyszłość zaczęła dla niego również mieć historyą, jak przeszłość. Dziękował przyjaciołom za tyle zbawienia, które nań zlali. A Mohrland rzekł: „Bracie, jesteś mędrcem rzeczywistym, boś Jasnowidzący!“ — Siódmy dzień gościn u Nadgórnika sszedł na radości, iż pozyskał zakon nowego brata. Radzono, jaki rodzaj życia ma teraz Silbert uczynić swem powołaniem. On chciał oderwać się od wszystkiego, co ziemskie, a poświęcić się dla Boga i niebios. Lecz Mohrland oraz Fildyng mówili: „Nie, bracie! Czyn jest twoją powinnością. Majątek otwiera Ci podwoje do wielkiego świata. Idź w świat i działaj!“

5. Jasnowidzący.

Silbert, nauczywszy się nadziemskiéj mądrości, i czując w sobie moc cudotwórczą, wrócił do miasta, w którem się urodził i przed czasy mieszkał. Najął sobie na ustroniu domek i zaczął żyć samotnie. Celem jego było ćwiczenie się we wzroku proroczym i czytanie w tajemnéj księdze historyi przyszłości. Upłynęło nad tą pracą półtora roku. Dajemy tu z niéj pewien zarys. Silbert był niegdyś za rządem republikanckim i jako demokrata głośny, trudnił się wiele polityką. Spojrzał tedy nasamprzód w dzieje polityczne przyszłych czasów. I widział s początku wojny cząstkowe za wolność, które kończyły się na niczem i niedopinały celu; późniéj zaś wojnę powszechną, długą, okropną. Duch nowy zwyciężył. Każdy z ludzi przyszedł do politycznego własnego uczucia i zwał się Bogiem - obywatelem. Nastąpił zupełnie nowy porządek rzeczy, o jakiem dziś niemają ludzie ani wyobrażenia, a wieki nasze policzono do barbarzyńskich średnich czasów, zrobiono je ogonem Scholastyki. Państwa były potężne i narody szczęśliwe, lecz Republik było na ziemi. Rząd konstytucyjny wydoskonalonym został do najwyższego szczytu i objął berło nad światem. To tak zmartwiło naszego Republikanina, iż niechciał daléj patrzeć w polityczną przyszłość. — Teraz wziął księgi przyszłości religijnéj. Tarcie się między chrześciańskiemi wyznaniami jest powszechne. Rospoczyna się zacięta walka wiary z myśleniem. Bezbożni i przeklęci filozofowie ze swem poznaniem otrzymują górę. Wali się kościoł Sgo Piotra, a na jego miejscu powstaje przybytek Jana apostoła. Wyznania chrześciańskie zjednoczyły się pod chorągwią jednéj wiary. Jeden kościół na europejskiéj ziemi i jeden pasterz w niebie. Trwa stan ten dość długo. Ale znowu podnosi się duch buntowniczego przeczenia. Pada wiara przenajświętsza. Nowa jakaś wiara rosszerza się szybko po świecie. Na całéj ziemi niema już ani jednego Chrześcianina. Co gorsza, wrzeszczy świat bezbożny, iż dawna wiara niebyła dziełem niebios, lecz, przebóg, demonomanią! Tu rzucił Silbert księgi religijnéj przyszłości i niepragnął w nich czytać daléj. — Porównywając przeszłość s przyszłością, do takiego nasz Jasnowidzący przyszedł

ostatecznego wypadku: Fałszem jest i li umnem młokosów marzeniem, że ludzkość ciągle postępuje i rozwija się coraz świetniéj. Przeciwnie, ludzkość marnieje, co chwila ma bliższe śmierci a raczéj galopujące suchoty. S początku byli sami synowie Boga; dziś masz ich zaledwie kilku; późniéj niewidać ani jednego. Synowie człowieka zamieszkują ziemię i codzień bardziéj głupieją. Im ciemniejsi, tem jasniejsze przypisują sobie światło. Ziemskość owładuje wszystkich, niebo staje się bajką. O Boże, racz oddalić horoskop ten straszliwy! Mohrlandzie! Ty i uczniowie twoi, ostatnie to światełka mądrości nadziemskiéj! Lampa Boża zagaśnie. Siedm świeczników złotych stopi świat na dukaty.“

W czasie badań tych Silberta roschodziły się o nim po mieście najdziwaczniejsze pogłoski. Jego samotność i osobliwsze postępowanie dawały do tego powód. Długo niebyło go w domu; zaczem musiał być w podróżach. Gdzie? Nikt niewiedział. Jedni mówili, że w Jeruzalem, modląc się na grobie Zbawiciela, a drudzy, że w Indyach lub w Syryi pod przewodem jakiegoś Armeńczyka, nauczył się tajemnych mądrości. Wielu pragnęło poznać go bliżej. Spodziewano się odkryć w nim coś nadzwyczajnego, bo już dawniéj słynął niepospolitą zdolnością, tudzież dowiódł jéj nieraz, jako adwokat i sejmowy poseł. Silbert ze swéj strony, odwróciwszy oczy od gangreniejącéj przyszłości, i przypomniawszy sobie, że nauczyciele zachęcali go do czynu, postanowił żyć dla teraźniejszości, i działać, jako Półbóg dobroczynny. W takowem usposobieniu publiczności i Silberta, zapukano do drzwi naszego mędrca. Wchodzą wysłańcy Towarzystwa przyjaciół nauk, zapraszając go na uczone swe posiedzenie, a późniéj na skromny obiad, na który przyjść mają same gwiazdy i pochodnie miejscowego społeczeństwa. Przyjął to wezwanie. Słuchał, jak przeczytano kilka uczonych rospraw, lecz nieznajdował w nich, jak naturalna, interesu. Odezwał się przeto do tych, co mu towarzyszyli, jako gościowi, uprzejmie: „Litуję się serdecznie nad tylu znamienitemi talentami, iż gryzą wióry, sądząc, że to pieczeń!“ — Nadszedł czas objadu. Prezydent miasta wniosł toast za zdrowie dawnego posła i adwokata, a dziś rzadkiego mędrca, prosząc go w imieniu młodzieży, ażeby zechciał rostworzyć szkołę i skarbców swéj głębokiéj wiedzy niezamykał li dla siebie. „Będzie to, mówił, pożytkiem i sławą dla naszego miasta, a my dopomożem, ile w naszéj mocy.“ Ci, co siedzieli obok Silberta, namawiali go do przyjęcia tych zaprosin, utrzymując, iż wszyscy mają nadzwyczaj wysokie o nim wyobrażenie; iż ledwie otworzy szkołę, będzie miał kilkaset słuchaczów, a przy pilności przyjść może do podwojenia swego majątku. Jasnowidzący milczał. Na toast Burmistrza wypadało odpowiedzieć. Wstał tedy i wyrzekł te słowa: „Dziękuję spółobywatelom mym, iż o mnie niezapomnieli i tak wielką okazują mi życzliwość. Uważałem za istotny zaszczyt wzywanie mię do czynności ze strony szanownego naszego Prezydenta. Wymagacie, moi Panowie, bym rostworzył szkołę i wykładał w niéj zapewne filozofią; bym został tutejszym Herbartem, lub Szellingiem. Ale czemże jest filozofia? Poświęcałem się jéj długo, bardzo długo; znalazłem w końcu pyszną, zarozumiałą i na nic nieprzydatną czczość. Rzuciłem w kąt Kantów i Heglów, a badać zacząłem mędrców starożytnego świata. Tu także czczość była ostatecznym rezultatem. Zajrzałem wreszcie do historyi wiar objawionych i w nauki Chrześciaństwa. Teraz jawnem się mi stało, że wszystkie filozoficzne systema są li pozłoconemi ramami, s których uciekły owe stare obrazy, będące prawdziwéj mądrości pierwowzorem. Usiłowałem wyszukać te stracone obrazy i po długiéj pracy trafiłem do celu. Duch prawdziwéj mądrości jest wieczności synem; czas rodzi tu tylko upiory. Z wiecznego morza myśli powinien duch ten płynąć, jeżeli pragnie wystąpić w barwach niebiańskich. Przebaczcie mi, spółobywatele, że niemam zamiaru otworzyć publicznéj szkoły; w niéj albo-

wiem rozrzucać można li snycerskie, pozłocone ozdóbki, ale zwierciadła Boga i niebios niepodobna wywiesić. Nie słowo, ale czyn, nie język, ale ręka jest moją potęgą. Pozostaję między Wami. Skoro znajdzie się kto, co ma dość odwagi spojrzeć w bezdenną otchłań wieczności; niech zostanie mym uczniem! Od czasu, jak zgłębiłem istotę rzeczy i stałem się jéj panem, niechcę już s kotła nadziemskiéj mądrości zbierać szumowin i rozdzielać ich między duchowych żebraków!“ — Głos ten obraził wszystkich Uczonych. Nazwano Silberta Mystykiem, marzycielem, a nawet baranem s kołowatą głową. — Pod wieczór rozeszło się towarzystwo.

Wielu było ciekawych poznać nieco bliżéj tajemną mądrość Silberta i postanowiło wejść z nim w pewną styczność. S tego powodu już nazajutrz zrana po owym objedzie zawitał do niego lekarz Lutweg i prosił, ażeby wziął go w naukę. Silb. „Namyśliłeś się Pan zbyt spiesznie. Lut. Jużem niemłody, a czas ulata szybko, jak jaskółka. S. Trzeba więc czas umieć tak zatrzymywać, jak Jozue słońce. L. Czyli to podobieństwem? S. Tak jest, skoro zrobimy każdą chwilę wyłącznie naszą. L. Powołanie moje stoi temu na przeszkodzie. S. Bynajmniéj. Wszędzie jest Bóg. Żaden czas, żadne miejsce i zatrudnienie nieoddala nas od Niego. W Nim znajduje się wszystko, czem jesteśmy i co czynimy. Dość na tem, chcieć Go szukać ustawicznie. L. Prawda to szczera, lecz któż jest panem swéj myśli; kto zdoła kierować nią li w jednę stronę i do jednego celu? S. Jaźń nasza, to pani i monarchini wszechmocna. Myśl jéj jest służebnicą, a to równie, jak ręka. Zuchwalstwem jest odmawiać jéj władzy, a grzechem zuchwalstwo. Kto grzechu się lęka, jest już w istocie Boga. L. Przyznam się, że Pana nierozumiem. S. Naturalna. Idź, rosstań się ze światem i jego mamoną, przejrzyj transcendentalnością, a będziesz mię rozumiał.“ Lekarz odszedł i rospowiadał po mieście rozmowę tę ze śmiechem. — Tegoż samego dnia popołudniu odwiedził Silberta Bilhart, professor filozofii i autor dzieł wielu, prosząc go, ażeby z nim pomówił o owéj nadziemskiéj wiedzy, co czystem rozjaśnia się światłem. S. Ja niewdaję się w pogadanki. B. Raczże więc przyjąć mię za ucznia. S. Czy masz odwagę? B. Mam, skoro jéj potrzeba. S. Daj mi dowód. B. Jaki? S. Okaż mi, iż nieulękniesz się chwili, gdy widmo śmierci zajrzy ci w oczy. B. Nierozumiem tego. S. Wiedzże przeto, iż jestem niebespiecznym szermierzem w obronie prawdy, i ty mię niepodejdziesz. O, pragnąłbyś jabłek z mojego drzewa, gdyż gałąska twa niewydaje ani nawet czarnych jagódek głogu. Jeżeli gałąska ta silnem rozrośnie się drzewem; to przyjdź do mnie! B. Co za językiem się odzywasz! Ja proszę Cię o naukę; ty zaś wyrzucasz mi podstęp i głupotę. Czyli to się godzi? S. Znam ja dobrze Waszmości. Pójdziesz tam, gdzieś od dawna zasłużył. Tylko pokuta ratować cię może. B. Za co pokuta? S. Za twe fałszywe, bezbożne pisma i prelekcye. Chodzi ci o pieniądze i frymarczysz prawdą. Chciałbyś u mnie pożyczyć nowego blichtru, ażebyś przez to tem bardziéj mógł błyszczeć i wyławiać luidory s kieszeni publiczności. B. To są istne obelgi, za które musisz mi odpowiedzieć! S. Odpowiem. Przestrzegam Cię tylko, że zapozwij mię przed sąd natychmiast, bo chwile twego szarlatańtwa są już niedługie.“ Bilhart odszedł w największem oburzeniu. Chciał go pozwać przed sąd, lecz niemiał świadków. Za kilka dni umarł, tknięty apoplexyą. Mówiono, że Silbert swem grubiaństwem tak obraził jego dumę, iż śmierć była naturalnym skutkiem. — Przysłał Biskup do Silberta, zapraszając go do siebie. Lecz ten nagadał wiele niedorzeczności Księdzu Kapelanowi, mówiąc np. że Biskup przyjść doń winien, skoro ma interes; że jezuita ten fioletowy niegodzien jest stawić się przed jego obliczem, bo zajmuje się światem, nie zaś Bogiem, bo żyje lubieżnie, a nawet kazirodnie. To oburzyło Biskupa. Lecz milczał, niewiadomo dla czego. Zli ludzie mówili, iż bał się ze skargą

o potwarz wystąpić. — Tym sposobem Silbert poobrażał wszystkie najznakomitsze osoby. Uczeni i duchowni stali się otwartemi jego wrogami. Ogłoszono go w pismach publicznych szarlatanem, głupcem i grubijaninem nieznośnym; ogłoszono, że nauczył się jakiejś tam dzikiéj mądrości od Samojedów. Silbert nieodpowiadał na to, bo, jak mówił, duch mu tego niedozwalał. Lecz zerwał zupełnie z wyższemi stanami i postanowił żyć dla ludu. „Co tylko, rzekł, należy do tak zwanego świata umiejętności, cywilizacyi i poloru, w tem szatan siedzi. Dla ludzi tych niema ratunku.“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie poznańskiem w roku 1843.

przez **Z.**

(Nadesłano).

(*Ciąg dalszy*).

10. Filozofia ekonomii materyalnej ludzkiego społeczeństwa. Cześć pierwsza. Po ludzku być, duchowo żyć — to postępować. Postęp to życie. Poznań w drukarni Walentego Stefańskiego. — 8vo stron 149.

11. Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem. Rzecz treści politycznej przez Bronisława Trentowskiego. Poznań, nakładem księgarni J. K. Zupańskiego 1843.—8vo stron 194.

12. Dzieła Tadeusza Czackiego wydane przez Hr. E. Raczyńskiego, Tom Iwszy z rycinami w Księgarni Nowej 1843.—4to.

13. Obraz Panowania Zygmunta IIIgo przez Fr. Siarczyńskiego Tom I. Poznań 1844.

Do pism peryodycznych w W. X. Poznańskiem wychodzących, należą jeszcze w 6 Nrze Orędownika opuszczone Gazeta Poznańska i Zwiastun Wstrzemięźliwości, co miesiąc 1 arkusz; wydawany przez Chirurga powiatowego Pana La Roche, po niemiecku i po polsku. Rok 2.

Gazeta Poznańska na rok 1843. pod względem typograficznym znacznie ulepszona, zachowała pod względem treści i stylu z podziwienia godną stałością, (w tem tylko swą konsekwencyą objawiając) wszystkie swoje dawniejsze wady, z których najbardziej rażąca jest: brak zupełny taktu w głównej sprawie naszej. Zapominając prawie co drugi lub trzeci dzień, dla jakich to ona czytelników pisze, wyjmuje bez zarumienienia się z obcych gazet płatne artykuły, mieszczące najbezecniejsze kłamstwa i oszczerstwa, a to nie w zamiarze odpierania i prostowania nieprzychylnej nam opinii, lecz jak gdyby na urągowisko powtarza serio owe jadowite brednie, służąc tem samem za najdogodniejsze narzędzie do upowszechnienia potwarzy przez nieprzyjacioł naszej sprawy w obieg puszczanych. U niej np. są wszyscy wychodzcy z Królestwa Polskiego pijakami, wagabundami, bo ich tak w Niemieckich gazetach zcharakteryzowanych znalazła. Dopiero kiedy ktoś oszczerstwem tem przez Gazetę Poznańską dalej szerzonem i jakby podzielanem, (bo co kto powtarza, do tego się też przyznaje) oburzony, chciał je może zbyt cierpko odeprzeć, a Redacya jego artykułu wydrukować nie mogła; wtedy dopiero mówię, umywając ręce jak Piłat, oświadcza (w Nrze 46), że radaby słaby głos swój w obronie prawdy podniosła, ale.....

Kiedy Redakcya słabego głosu w obronie prawdy podnosić nie może i nie umie, (choćby to właściwie przedewszystkiem do niej należało); niechajże przynajmniej nie powtarza i nie szerzy kłamstw obcych, i nie zaciąga odpowiedzialności na swój karb za cudze grzechy.

Równie rażący jest w Gazecie Poznańskiej brak zupełny jednostajnych i stałych zasad: w jednym Numerze pisze; jak gdyby wychodziła w Warszawie, w drugim przenosi się nad Spreę, dopóki jej kto w nadesłanym artykule nie przypomni, że w Poznaniu wychodzi. Wtenczas wpadłszy na dobry tor, wykrzykuje patetycznie, chełpiąc się otrzymanem od kogoś hasłem, którego trwałość kończy się zwykle na jednym Numerze.

Zywi się po większej części z Gazety pruskiej, a upatrzywszy jaki artykulik niby liberalny w Gazecie Poznańskiej Niemieckiej, wyszydza w nim swoję żywicielkę i pisze dobrodusznie sama na siebie satyrę. Przytaczamy go tutaj:

»Gazeta tutejsza (Poznańska) Niemiecka obejmuje wiadomość z Berlina, prawie do wiary nie podobną. Oto Jegomość pewien, człowiek wyrozumiały, jakich sobie życzą, nie uczęszczający do towarzystw liberalnych, publicznie w gabinecie czytania przy czytaniu wiadomości krajowych w Gazecie Powszechnej Pruskiej — zasnął.«

Tak zaś mało ma oględności i znajomości stosunków ją otaczających, iż gdyby się komu chciało napisać na nią samą jąką ironiczną allegorją, nie potrzebowałby zbytecznie silić się w ukryciu myśli, a mógłby być pewien, żeby Redakcya taki panegiryk z wdzięcznością wydrukowała. I tak niedawno napisał ktoś w chęci zaszkodzenia jednemu z obywateli W. X. Poznańskiego, dość niezrę-

czny paszkwil w formie doniesienia o balu. Usłużna Redakcya niepoznawszy się wcale na tem podejściu, rozumiejąc, że tu idzie na serio o pochwałę w tańcu, dogodziła w najlepszej wierze chęci poniżenia i stała się przyczyną zajść, których skutki mogły były być opłakane. I sama jedna dotąd stale utrzymuje, że to był zwyczajny opis balu, a nie paszkwil. Tu by można przytoczyć często w jej kolumnach powtarzane przysłowie: O Sancta Simplicitas!

Zresztą jak się ktoś dość dobitnie wyraził: jest echem gazeciarskiej gęganiny, bez ładu i składu, bez żadnej przewodniczącej myśli. Nie żądamy po Gazecie Poznańskiej, aby była krzewicielką jakich dążeń śmiałych, albo organem jakiego ukonstytuowanego stronnictwa, ale mamy prawo od niej domagać się, aby w wyborze artykułów o polityce była jakaśkolwiek jedność, aby takowe choć zdala odpowiadały stosunkom narodu, aby były skazówką rozwijającego się życia naszej prowincyi, i nie zalewały nas rzeczami niemającemi z naszemi potrzebami żadnej styczności. Do tych należą częste korrespondencye z Berlina, wieści brukowe tej stolicy, wyjmowane żywcem z tutejszej Gazety Niemieckiej. Redakcya Gazety Polskiej, nietylko nie emuluje z Redakcyą Gazety Niemieckiej, ale nie wstydzi się żywić jej odrobinami i umieszczać jej korrespondencye niekiedy miałko liberalne, będące w sprzeczności z większą częścią antiliberalnych artykułów z innych Gazet dobieranych.

Kiedy więc Redakcya tak niedołężnie zapełnia kolumny polityczne, cóż dopiero mowić o literaturze, w której tak grubą pokazuje niewiadomość, iż możnaby wypisywać jednę bajeczkę po drugiej z Wypisów Szumskiego, z zmyślonym podpisem, a ona skwapliwie drukowałaby je za oryginalne płody, w mniemaniu, iż się do wzbogacenia literatury przyczynia, dopóki by jej kto z boku nie ostrzegł, że to plagiat. Tak niedawno umieściła znajomą powszechnie bajeczkę Antoniego Goreckiego, którą sobie jakiś J. przyswoił. Również i dzieje krajowe nawet spółczesne tak mało Redakcyi są znane, że wyczytawszy w Gazetach Warszawskich proste doniesienie (dla znajomych, przyjacioł lub krewnych) o śmierci jakiego komornika lub dewotki, w przekonaniu, że to były historyczne osoby, powtarza je natychmiast w piśmie swojem. Co się koło niej w świecie literackiem dzieje, nie wie i doniesienia literackie, (jeżeli jej nie zostały nadesłane), wypisuje za wielką nowość po upływie kilku miesięcy z Rozmaitości Lwowskich, albo Tygodnika Petersburgskiego, których wyjątkami kolumny swoje zapełniać zwykła.

Ale najciężej grzeszy Redakcya pod względem polszczyzny, albowiem nietylko nieznа ducha języka, którym pisze, ale nawet wykracza częstokroć przeciwko najpospolitszym składniom mowy naszej, kalecząc ją niemiłosiernie i przyczyniając się do powszechnego skażenia języka, wyradzającego się pod jej wpływem na dziwolężną pstrociznę. Oto jest mała próbka, w której Redakcya w rzadkich wprawdzie, ale wzorowych oryginalnych artykułach swój talent pisarski objawia: np. z 8. Listopada 1843.

»*Z Poznania.* Wiadomo już zapewne części czytelników Gazety Poznańskiej, iż Pan Boczkowski Ferdynand Bruxelli wynalazł nowy sposób odnawiania pióra i puch najstarszych, tak dalece, iż najbardziej użyte czyni lepszemi i puch bardziej rozwinionem(!), niżeli były kiedy nowe. Sposobem tym oczyszczane pozbawiają się odoru miasmatycznego, który zwykł towarzyszyć nawet piorom nowym, nim się ubespiecza od niepewności, ażali nie były rażone niebezpieczeństwem chorób zaraźliwych; oraz pozbawia się wszelkich niedogodności, jakie używanie przez długi czas pościeli piernatowych zrządzić może itd.« Kto prostego znaczenia pióra od pierza rozróżnić nie umie, jakże ten może trafnie osądzić, co jest warte umieszczenia w gazecie!

Najwięcej biedy (wzniecającej prawdziwie politowanie czytelników) ma Redakcya z zaimkami, które obyczajem sług zrokoszowanych, tam się zwykle pod jej piórem sadowią, gdzie stać nie powinny, plącząc się i zawadzając, jak u niezręcznej tanecznicy koszula w tańcu. Liczne przykłady w każdym Nrze, tu tylko mała próbka. Z dnia 4. Grudnia 1843. r. »Pokazało się, że draperya w jednym z odległych pokojów się zapaliła. Ogień szybko się wzmagał, przecież udało się wkrótce go całkiem przytłumić.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

☞ **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.

Redakcya Orędownika: ***A. Popliński, J. Łukaszewicz.***